



CAF - Fot. D. Kwiatkowski

SPRZYJAĆ NAJLEPSZYM

Rozmowa z IZABELĄ CYWIŃSKĄ
wiceprezesem Fundacji Kultury

Literatura: Kieruje Pani Fundacją Kultury, wokół której zdążyło już narosnąć sporo mitów i nieporozumień, i która przede wszystkim nie jest chyba dostatecznie znana wśród wielu kręgów związanych z kulturą. Czy moglibyśmy rozwiązać te nieporozumienia i przybliżyć Fundację opinii społecznej? Czym jest właściwie Fundacja? Jakie są jej zasadnicze cele i zadania? Jaką rolę ma do spełnienia? Jak jest usytuowana wobec Ministerstwa Kultury? Jakie są jej związki i jakie odrębności w stosunku do Ministerstwa?

Izabella Cywińska: Pomysł Fundacji zrodził się między innymi w związku z moimi doświadczeniami jako wieloletniego dyrektora placówki artystycznej. Miałam szczęście zarządzać teatrem finansowanym raz z budżetu państwa, raz z Funduszu Rozwoju Kultury. W gospodarce scentralizowanej i biurokratyzowanej, Fundusz miał ogromne walory: umożliwiał elastyczne gospodarowanie pieniędzmi, pozwalał przetrzymać środki w hierarchii celów, a nawet zmieniać te cele. Dla instytucji kultury był to system naprawdę ekonomiczny.

- Dlaczego więc zlikwidowano ten Fundusz?

- Fundusz Rozwoju Kultury był jednak parabudżetową instytucją - funkcjonalną, ale w tamtych warunkach ustrojowych. Źródła, z których czerpał środki w nowych warunkach były nie do utrzymania. W ramach reform ulec musiały wszystkie tzw. fundusze celowe; było ich, jeśli dobrze pamiętam, trzydzieści dwa. Dla Funduszu Rozwoju Kultury nie można było robić wyjątków. Likwidacja Funduszu była bolesna dla środowisk kultury. Była to jednak decyzja konieczna, nieodczłonna na tamtym etapie przemian.

- Większość środowisk kulturalnych i artystycznych poczuła się wówczas nagle porzucona, zostawiona sama sobie...

- Obawy przed przetrzuceniem całego ciężaru finansowania kultury na budżet były uzasadnione. Przeprowadziliśmy analizy porównawcze systemów finansowania kultury w różnych krajach demokratycznych poszukując rozwiązań możliwych do zastosowania w Polsce. To był czas wielkiego eksperymentu, wielkich przemian. W piątek nie wiedziało się, co nas czeka w sobotę. Odchodziliśmy od dawnego systemu finansowania kultury, a nowy model nie dość, że oparty na zminimalizowanych środkach, to jeszcze nie był do końca jasny. To musiało kosztować.

Wiele rozgoryczenia i żalów było subiektywnie uzasadnionych, tyle że nie było innego wyjścia. Globalna sytuacja kraju uległa tak zasadniczemu przekształceniu, że także w kulturze nie można było kontynuować dawnych rozwiązań.

- Czy koszty nie były jednak zbyt wielkie?

- Można o tym dyskutować. Chciałabym jednak zauważyć, że właśnie w tym okresie jeszcze z końcem 1989 roku, udało się wyrwać dla kultury bardzo poważne środki rezerwowe, za pomocą których można było w sytuacji tego ogólnego trzęsienia ziemi uratować określone przedsięwzięcia czy instytucje kultury, działając trochę na zasadzie pogotowia, a trochę straży pożarnej, ale dając szansę na złapanie drugiego oddechu i restrukturalizację.

- Na całym świecie w ten czy inny sposób dofinansowuje się niekomercyjną kulturę, więc tym bardziej jest to zrozumiałe w warunkach, kiedy dawne struktury nie przestawiały się jeszcze na komercyjne warunki funkcjonowania. Myślę, że w wielu środowiskach i kręgach kultury zarzut wobec Ministerstwa był inny: że za mało udzielała tej pomocy.

- Zgadza się, ale wedle stawu grobla. Naprawdę sporo rzeczy wtedy uratowaliśmy, chociaż oczywiście zawsze można zapytać: dlaczego tylko tyle? To wtedy właśnie uświadomiłam sobie, że jeśli w tych nowych warunkach, przy okrojonych środkach, chcemy zachować możliwość pomocy i interwencji na rzecz umierających tu i ówdzie zjawisk kultury, równocześnie nie zapominając o prawie do ryzyka dla twórców, bez którego nic nowego się nie narodzi, to nie wolno nam zdać się tylko na budżet. Budżet trzeba wcześniej zaplanować, a w kulturze, kreacji - planować się nie da. I to była geneza Fundacji - jako pozaplanowej rezerwy na wsparcie dla przedsięwzięć, zjawisk czy inicjatyw w kulturze, które nie zawsze da się wcześniej przewidzieć i umieścić w preliminarzu wydatków budżetowych Ministerstwa na następny rok.

Nie ukrywam zresztą, że początkowo przewidując bardziej restrykcyjne prawo budżetowe (udało się dla kultury stworzyć prawo szczególne) planowałam użycie zasobów Fundacji jako rezerwy dla ministra, podczas gdy teraz, pod wpływem zebranych w międzyczasie doświadczeń własnych w innych krajach europejskich opowiadałam się za większą niezależnością Fundacji Kultury.

- Niektórzy powiedzą, że to w związku z tym, że zmieniła Pani miejsce siedzenia?

- Tak mówią i nie bez racji. Nie należy zapominać, że zmieniły się radykalnie panujące stosunki. Toteż opowiadałam się za niezależnością Fundacji. Ze względów czysto merytorycznych: Fundacji jako miejsca dogodnego do „uspołecznienia polityki kulturalnej”, stwarzającego szansę do prowadzenia niezależnej polityki, niezależnej m.in. od upartyjnienia kolejnych ministrów w kolejnych rządach koalicyjnych.

- Czy udało się Pani zrealizować zamierzenia w zakresie ekonomicznych źródeł zasilania Fundacji, czy napłynęły pieniądze od prywatnego biznesu, mówiąc najkrócej?

- Jak wiadomo, premier Balcerowicz sprzeciwiał się zdecydowanie wszelkim ulgom podatkowym i szczególnym przywilejom, ale dla donatorów tej jednej Fundacji zapewnił szczególne prawo. Artykuł 33 Ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej z dnia 25.10.1991 r. brzmi: „Darowizny przekazane na rzecz Fundacji Kultury, która przejęła majątek zniesionego Funduszu Rozwoju Kultury, podlegają wyłączeniu z podstawy opodatkowania podatkiem dochodowym w pełnej wysokości”. Kiedyś sądziłam, że w związku z tym napłyną do nas miliardy od zakochanych w kulturze biznesmenów. Okazało się to oczywiście złudzeniem. Podstawą działania Fundacji są pozostałości po zlikwidowanym w 1990 r. Funduszu Rozwoju Kultury, które nie wróciły do Skarbu Państwa. Z uwagi na obowiązujący system rozliczeń, nie wiedzieliśmy początkowo nawet, ile tego będzie. A więc zarzut, z jakim się nieraz spotykałam, że oto „schowałam sobie te pieniądze i usiadłam na nich tutaj w Fundacji”, zamiast przekazać je np. na umierające biblioteki, jest nieporozumieniem. Gdyby nie Fundacja, te pieniądze nigdy nie wróciłyby już do kultury.

- Ile tego było?

- Około dziesięciu milionów dolarów. To niewiele jeśli zderzyć z potrzebami! Ale ze względu na charakter Fundacji, istnieje możliwość, ciągle jeszcze nie dość wykorzystywana, ściągania dodatkowych pieniędzy ze świata.

- Początkowo uczestniczyła Pani w Fundacji jako minister i prezes?

- Tak. Obecnie jestem urzędującym wiceprezesem, kontrolowanym przez zarząd, przedstawiciela skarbu państwa i ministra. A nad sposobem dzielenia środków na promocję czuwa Rada Promocji (10 osób), gwarantujących niezależność Fundacji.

- ?

- Istnieje niebezpieczeństwo, iż w zależności od tego, jaki będzie kolejny rząd i minister - pojawiają się różnego rodzaju naciski, by premiować to, co bliskie „partyjnie” lub „ideowo” aktualnym decydom i zgłaszać desinteressment wobec zjawisk „obcych” czy odległych od rządowych sympatii. Nie wiem jaki, czy jakie rządy czekają nas w przyszłości, ale chciałabym, aby ta Fundacja pozostała niezależna, kierująca się wyłącznie kryteriami merytorycznymi i rangą zjawisk artystycznych, które będzie wspierać. A wszelkie sympatie czy antypatie pozostawi za drzwiami. Petentami Fundacji mogą być wszyscy, wszyscy mają równe prawa, a do Rady Promocji, decydującej o aktualnej polityce Fundacji zaprosiliśmy ludzi, za którymi stoi ich własne nazwisko. Nazwiskiem firmują decyzje (oczywiście, o czym dobrze wiemy, zawsze z jakiegoś punktu widzenia kontrowersyjne).

- A jakie są ekonomiczne reguły waszego funkcjonowania?

- Pieniądze, którymi dysponujemy, mają się zwielokrotnić. Takie jest założenie. Część dochodów przeznaczamy na promocję kultury, a część inwestujemy powiększając Fundusz, który z roku na rok „ogromnieje”.

- Jakie to są sumy?

- To nie tylko kwestia ilości pieniędzy. Ważny jest sposób ich wydawania. Dzielimy co kwartał. W tym roku będzie to suma rzędu około 30 mld. Nie są to duże pieniądze, ale kto prędko daje, dwa razy daje. Konkurs na najlepszy projekt trwa *nieprzerwanie*.

- To znaczy?

- Pieniądze dostają ci, których projekt wygra „przetarg”. Bo oczekiwania w stosunku do naszych możliwości są mniej więcej jak 1:20, a więc muszą wygrywać najlepsi, najbardziej przekonujący.

Nie ma więc jakiegoś sztywnego programu działania Fundacji, jesteśmy elastyczni. Współfinansujemy wielkie, uznane przedsięwzięcia jak np. Festiwal Wroclawia Cantans i małe, np.: wiejska galeria plastyczna pod Płockiem... Zależy nam szczególnie na popieraniu wszelkiego typu inicjatyw samorządowych, inicjatywności „na dole” i jesteśmy zwolennikami zasady, żeby potrzebującym fundować „wędkę a nie rybę”.

- A gdyby spytać generalnie: jaki jest kierunek waszego działania?

- W dziedzinie wielkiej sztuki opowiadamy się za prawem ryzyka dla artystów, bo o ten przywilej w epoce komercji najtrudniej. Dajemy tanie kredyty, lub wręcz nieoprocentowane pożyczki na wydawnictwa. W sferze inicjacji kulturalnej – wspieramy to co autentyczne, oparte o lokalne i wspólnotowe inicjatywy, co przeciwdziała kulturalnemu pustynnieniu społeczeństwa.

I jeszcze jedno, co zabrzmia paradoksalnie. Fakt, że mamy mało pieniędzy, ma także swoje plusy. Zmusza nas do dogłębnego analizowania każdego projektu, każdej inicjatywy, z czego wynika inny stosunek do sprawy niż bywa to w wypadku administracji kulturalnej dysponującej znacznymi środkami. Nasza polityka z konieczności jest bardziej selektywna, bardziej zindywidualizowana i autorska. A to ważne, w dobie nie zawsze dobrze rozumianej demokracji.

My możemy sobie w naszej polityce pozwolić na szczególną troskę wobec gustów mniejszości, promowanie wartości, które wyrastają ponad przeciętność i co najważniejsze ponad przeciętne zapotrzebowanie.

- Czy oznacza to, że także w tej dziedzinie, każdy, kto zwróci się do Fundacji z prośbą o pomoc i kto przekona was o swoich racjach, może być wysłuchany, może liczyć na pomoc?

- Każdy. Każdy będzie wysłuchany, nie każdy zbawiony. Kryteria oceny są ostre, a poza tym limituje nas skromność środków, ale liczymy, że i w tej dziedzinie z czasem zmieni się na lepsze. Z dnia na dzień stajemy się bogatsi.

- Dziękujemy za rozmowę i życzymy tyle środków, ile propozycji wartych waszego wsparcia... ■

Rozmawiał JACEK SYSKI